

W ciepły, letni dzień schodziłem leśną stokówką. Nie szedłem skądś dokądś, ale ot tak, żeby posnuć się trochę po górach. Mógłbym zbierać grzyby, bo nawet napotkałem kilka, ale nie chciało mi się schylać. Poskubałem tylko nieco jeżyn i teraz miałem ochotę usiąść gdzieś w cieniu, aby pogapić się na świat. Po kilkudziesięciu krokach, jakby na zawołanie, napotkałem duża brzozę i leżący koło niej płaski kamień. Przesunąłem go pod drzewo i usiadłem. Tu, gdzie siedziałem, był kiedyś gęsty las, ale przed laty zniszczyła go wichura. Pozostały tylko wykroty i samotne buki. Pomiędzy nimi wyrósł leśny drobiazg i tak powstała trudna do przejścia płatanina korzeni, drzewek, jeżyn oraz wysokich traw. Trochę niżej, gdzie wiatrołom się kończył, była zielona ściana lasu, a nad nią sterczały zęby ostańców. Było ciepło, lekki wiatr kołysał liśćmi, na niebie jastrząb kreślił koła, a ja siedziałem jak panisko w cieniu i pasłem oczy widokami.

Nagle na zboczu powyżej mnie usłyszałem trzask łamanych gałązek, jakby coś przedzierało się przez zarośla. Nie zdążyłem się obejrzeć, gdy na drogę wyskoczył... ryś. Zrobił ze dwa kroki, a potem stanął, jakby pozując do fotografii i zaczął się rozglądać. Był - a przynajmniej wydawał mi się - wielki. Na boku i grzbiecie jego sierść była żółtoruda i pokryta ciemnymi plamkami. Brzuch i podgardle miał białe, a pysk zdobiły mu bujne bokobrody. Całe jego futro lśniło. Miał wielkie łapy i wyglądał, jakby stał na czterech owłosionych pączkach. Jego okrągły łeb zdobiły ostre uszy zakończone pędzelkami czarnych włosów. Był tak piękny i dostoyny, że wszystkie rysie z filmów Davida Attenborough mogłyby mu te wielkie łapska czyścić. Dostojeństwo zaburzał mu jedynie śmiesznie krótki ogon - ale któż by się odważył śmiać z króla.

Mój zachwyt urodą zwierzęcia był tylko chwilowy, bo zaraz zakłóciło go poczucie grozy sytuacji. Powszechnie wiadomo, że dzikie zwierzęta unikają ludzi i w porę uciekają, ale gdy człowiek znajdzie się za blisko, wtedy atakują. Ten ryś był tuż-tuż - może o dziesięć kroków ode mnie i to na pewno było za blisko, żeby uciekł. Uciekać mógłbym ja, ale przecież nie zdążyłbym nawet wstać, a „kotek” już byłby na moim karku. Pozostawało mi tylko siedzieć nieruchomo i udawać, że mnie nie ma.

Ryś węch ma marny, więc przy niesprzyjającym wietrze mógł mnie nie wyczuć. Natomiast wzrok i słuch ma tak dobry, że z tej odległości powinien był słyszeć nawet mój oddech i widzieć ruchy powiek. Świadomość tego spowodowała, że siedziałem jak sparaliżowany.

Choć to nieprawdopodobne, ale wszystko wskazywało na to, że ryś mnie nie zauważył. Powoli zszedł ze stokówki i położył się na trawie w pozie egipskiego sfinksa. Następnie zaczął wygryzać sobie coś z łapy i wyglądało na to, że szybko nie odejdzie.

Zaczynało być coraz niemiłej, bo nawet w tak stresującej sytuacji nie mogłem długo usiedzieć bez najmniejszego ruchu. Byłem usztywniony, więc maleńkie nierówności kamienia nagle zaczęły uwierać w tyłek, sęczek na pniu drzewa zdawał się być gwoździem wbijanym w kręgosłup, a do tego jeszcze przyszły koszmarnie myśli: „Co będzie, gdy podpełźnie tu żmija, osa ugryzie mnie w nos, czy choćby zbierze mi się na kichanie?” Przecież nie wytrzymam i poruszę się. Każda sekunda była dla mnie wiecznością, a

ryś w najlepsze lizał łapę i nie zamierzał odejść.

Ileż mi wtedy przeszło „uczuć przez duszę w rozpacz”, ile pomysłów przez głowę i wszystko na nic. Ryś leżał w trawie, ja drętwiałem na kamieniu i wiedziałem, że długo już nie zdzierzę. Zerwę się, skoczę na niego i niech się dzieje, co chce.

Już miałem to zrobić, gdy zwierzę wstało, przeciągnęło się, powoli ruszyło w dół stoku i po kilku krokach zniknęło w gęstwinie.

Wtedy nie kamień, ale cała ich lawina spadła mi z serca. Z trudem wstałem, bo nogi i kręgosłup nadal były jak nie moje. Teraz jedynym moim celem było odejście od tego miejsca jak najdalej i to tak, żeby znowu nie spotkać rysia. Ruszyłem więc szybko, a dla odstraszenia zwierzęcia zacząłem głośno śpiewać. Niedaleko droga skręcała ostro w lewo i wtedy zza zakrętu wyszedł jakiś starszy turysta. Zatrzymał się przy mnie i powiedział:

- Dzień dobry. Nawet ładnie pan śpiewa, tylko dlaczego tak głośno? Przecież straszy pan zwierzęta.
- Przepraszam – odpowiedziałem zmieszany i przyspieszyłem kroku.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Marian, dodano 23.06.2022 19:40

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).